I

Anna Seaster

X 27/4 66

I B/C/5



Fo K.B.Dz.

# Mowa Pogrzebowa

miana na

nabożeństwie żałobném dnia 1go Maja 1860 roku

przy zwłokach

## ś. p. Anny z Szastrów Szastrowéj

wdowy po ś. p. Antonim Szastrze,
Doktorze Medycyny i Professorze Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Właścicielce dóbr ziemskich i Obywatelce miasta Krakowa

w kościele Archiprezbyteryalnym N. P. Maryi w Krakowie

przez

**Ks. Ludwika Feliksa Karczewskiego,**
Kapelana Szpitala Ś. Łazarza.



---

Wrocław,
Drukiem Wilh. Bog. Korna.

„Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic jéj cena..... niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.“
*Przyp. Salom.* 31—10, 30.

## W Bogu zgromadzeni Słuchacze!

Trudnym i ciężkim jest zawód człowieka na ziemi, zadanie jego wielu przykrościom podległe: poznać Boga, poznać siebie, poznać swój cel, i właściwe a boskie obrać do niego środki. A zadaniu temu tak wiele stawa na przeszkodzie; a zwłaszcza człowiek sam z swemi urojeniami umysłu, namiętnościami serca, pożądliwościami ciała, do czego i świat i nieprzyjaciel duszy wiele się także przyczyniają. Lecz jeżeli jest trudnym zawód życia, który téż Pismo św. *bojowaniem* nazywa, to przecież nie brak środków, nie brak i nauczycieli prowadzących człowieka drogą właściwą. I my sami, i świat i życie nasze jesteśmy dla siebie nauczycielami mądrości, lecz z jak małym wpływem i małym pożytkiem dla siebie! Jest przecież jeden środek i sposób na ocucenie nas z tego duchowego a zgubnego wielce uśpienia, a takim jest *śmierć*, któréj już samo nawet wspomnienie tyle nas przeraża i niepokoi! *Śmierć*, nieprzyjaciółka rodu ludzkiego, i wszystkiego co stworzone, a było, jest, lub będzie! *Śmierć, o któréj rozmyślanie*, Św. Bernard nazywa, *najwyższą filozofią, najskuteczniejszą mistrzynią mądrości!* A śladów i zgubnych jéj skutków któż nie dostrzega? Gdzież takie miejsce szczęśliwe na ziemi, gdzieby śmierć nie gościła, gdzieby swym ciosem zabójczym nie przecinała pasma życia osób sercu naszemu najmilszych? Kto wy-

jęty z pod jéj panowania, kto oprzéć się jéj jest w stanie? Kto wolny od tego prawa kary grzéchowéj, jeźli sam Zbawiciel lękał się jéj, i jako człowiek ofiara odkupienia musiał zostać jéj łupem? Oto cały świat tyle dla człowieka ponętny, tak piękny i powabny, głosi mu śmierć jako wspólny koniec wszystkiego na ziemi! Gdzie państwa, królestwa, narody, gdzie pomniki chwały człowieka, gdzie owe podziwiane cuda świata, które urągać się zdawały swą trwałością fizyczną lub moralną zgubnemu wpływowi zniszczenia, to jest śmierci? I tak daléj nieprzerwanie ciągnie się to zniszczenie, dając śmierci coraz to nowe ofiary! Nie jedno jeszcze państwo ulegnie losowi Izraela, i nie jedno jeszcze miasto sprawdzi na sobie straszną Jerozolimy zagładę, a i to miasto nasze, i ta świątynia, któż wie za mniéj lub więcéj lat, czy ówcześni mieszkańcy domyślą się nawet tego miejsca, miasta, i mowy jego mieszkańców? Jeżeli więc śmierć tak olbrzymie i silne porywa ofiary, które zdawały się rościć sobie prawo do nieśmiertelności, cóż dziwnego, że człowiek grzészny, smutna nieposłuszeństwa ofiara, któremu jako karę największą Bóg śmierć przeznaczył, mówiąc doń: *prochem jesteś, i w proch się obrócisz,* staje się codzienną, powszednią, zwyczajną téjże śmierci pastwą? Że od niéj nie uwolni, ani młodość, ani siła, ani rozum, ani bogactwo, ani znaczenie, ani wszelkie mocy i potęgi doczesne! Tak gnije w grobie Salomon odziany purpurą, jako i Łazarz okryty łachmany; tak mędrzec, jako i nieudolny umysłowo; tak uczony jako i prostak; owszem nawet wszelkie wielkości światowe szyderstwem stają się w chwili śmierci, i jeszcze jéj pomnażają okropność. A każda z tych ofiar wołać się zdaje do nas, abyśmy dobrze się jéj przypatrzywszy, podobny los, podobną koléj przyszłości dla siebie poznali; mówi do nas przerażająco prawdziwie: *mnie dzisiaj, a tobie jutro! Czém ty jesteś, ja byłem, czém ja jestem, ty będziesz niedługo!* Tak to Chrześcianie! mówi do nas każdy umarły, a mówiąc to daje nam najpewniej-

szą naukę o znikomości rzeczy doczesnych, o marności świata, o bliskim a niepewnym końcu naszym, i o przygotowaniu się do niego w sposób godny człowieka, i jego wysokiego przeznaczenia do nieba. Lecz pomimo to, strach śmierci w nas nie zmniejsza się i jednakowe a przykre sprawia wrażenie, tém więcéj, gdy cios ten bliskie sercu naszemu osoby ugadza. I czyż już nic nie jest w stanie odjąć śmierci tę przykrość, ten żal, ten smutek, jaki z jéj przyczyny czujemy powszechnie? Czyż oprócz wiary o nieśmiertelności duszy, o życiu wieczném, o zmartwychwstaniu, śmierć dla nas jednako smutek i boleść nieograniczoną musi wywierać? Nie, Chrześcianie! bo jako różnice są osób ciosem śmierci dotkniętych, tak i wrażenie śmierci różnić się musi; bo jako znajdują się w życiu różnice cnoty lub występku, tak téż różnić się muszą wpływy na nas, i nauki jakie z tych widoków otrzymujemy. Zapewne, smucili się uczniowie Jana, gdy zamordowanego kaznodzieję Jordanowéj pustyni nieśli na swych barkach do grobu; lecz smutek ich o wiele był mniejszym, bo słyszeli z ust jego, iż on jest tylko przesłannikiem Messyasza, wskazicielem drogi ludziom do Niego, że się zmniejszać musi, a Baranek gładzący grzéchy świata, wzrastać w znaczenie i chwałę. Wierzyli, iż to zgaśnięcie jutrzenki jest zwiastunem słońca zbawienia, już teraz wschodzącego widocznie.

Smutnym był orszak przyjaciół Zbawiciela niosących Jego Ciało Najświętsze do grobu; ale smutek ten o wiele był mniejszym, bo w uszach ich ciągle brzmiały Jego słowa bosko-prorocze: *po trzech dniach zmartwychpowstanę!*

Smutnym był orszak apostołów niosących w dolinę Jozafatową ku pogrzebowi Ciało Przenajświętsze Matki-Dziewicy; ale smutek ich o wiele zmniejszało przeczucie graniczące z pewnością, że Syn uczci Matkę, i w zgonie jéj świętym, a pogrzebie niebieskim najcudowniejszym, cześć ku Niéj, a swoją chwałę i wielmożność okaże.

Smutnymi byli piérwszych wieków chrześcianie, gdy świadkami będąc okrutnéj męczenników śmierci, zbiérali z areny w Cyrku, poszarpane lub spalone męczenników zwłoki; lecz smutek ich coraz się zmniejszał, im się więcéj do katakumb zbliżali, gdzie wierni i kapłani w świetne odziani szaty, z tryumfem składali do grobu te święte szczątki, na przykład i modlitwę wiernym, a Pastérz najwyższy cześć im jako Świętym bożym oddając, pisał uroczyście na głazie pokrywającym ich kości: *Dies natalis martyris!*

I słusznie Chrześcianie! że gdy widok śmierci grzésznika przeraża i straszy, widok znowu śmierci sprawiedliwego, pociesza, koi smutek i boleść łagodzi, bo Pismo mówi iż: *droga przed obliczności ą Pana, śmierć świętych Jego — Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają; już dawno rzekł Duch Pański aby spoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi!* W takiém to tedy usposobieniu, bolesném, lecz nie rozpaczającém, żałosném, lecz oraz pobożno-wesołém, otaczamy dziś w téj świątyni zwłoki pośmiertne ś. p. Anny z Szastrów Szastrowéj, któréj gdy oddajemy tę ostatnią ziemską posługę, nie od rzeczy będzie przysłuchać się choć słabo skréślonemu jéj życiu wielce chrześciańskiemu, co więcéj nawet męczeńskiemu, która rzeczywiście zasłużyła na miano *niewiasty mężnéj, którą chwalić potrzeba, bo była bojąca się Pana,* a któréj cena, to jest chwała, wielką jest od ludzi *o podal,* a największą od Boga, *od granic ostatnich.*

---

Świętéj pamięci Anna Szastrowa, odebrawszy wychowanie, jakie natenczas jeszcze było uświęcone narodowym zwyczajem, to jest religijno-ojczyste, już z domu rodzicielskiego powzięła owe zarody miłości Boga, bliźnich, kraju swojego, cnót domowych, rodzinnych, publicznych, które późniéj tak széroko miały się rozkrzewić, i tak obfitym dobrych uczynków okryć owocem.

Lecz rodzice, pamiętając o jéj duszy i sercu, nie zapomnieli o ukształceniu umysłowém, które choć nie stanowi wyłącznie wartości przed Bogiem i ludźmi, wiele jednak niesłychanie uroku i wdzięku nawet samym cnotom przydaje. A sposoby te ukształcenia przy wrodzonych wysokich zdolnościach, tém łatwiejszemi się okazały, iż ojciec jéj doktór medycyny i professór Wszechnicy Krakowskiéj, w ścisłéj zażyłości zostawał z najoświeceńszymi a zarazem najsławniejszymi w narodzie owych czasów mężami. Dosyć tu wspomnieć Księdza Hugona Kołłątaja, i obu Śniadeckich Jędrzeja i Jana, aby dać poznać, w jakiém to gronie ś. p. Anna przebywała, i z jakich to rozmów czerpała naukę i zapał ku miłości kraju swojego. Lecz od młodości zdaje się, uczynił ją Bóg naczyniem swojém wybranėm, aby więcéj doznając goryczy, niżeli słodyczy i uciech, gotowała się do strasznych przyszłych z życiem i losem zapasów. Już samo ówczesne położenie kraju, wiele nabawiało niepokoju umysły lepiéj widzące, a serca mocniéj czujące, a z takich właśnie była ś. p. Anna! Widne były te gromy, które co chwila spaśdź miały na jéj kraj nieszczęśliwy, a niewidzieć było ręki zdatnéj, a przynajmniéj poczciwéj, któraby owe gromy, aby na czas jakiś, umiała oddalić! Runął nareszcie kolos, przedmurze chrześciaństwa, a upadek ten jeżeli takich Rejtanów mógł srodze dotknąć na duszy, jakiż sądzicie wpływ wywrzeć musiał na czułém sercu Polskiéj niewiasty? — Anna, jako niegdyś owi starcy ludu Bożego w niewoli babilońskiéj, pamiętając dobrze, i oczyma jeszcze swemi oglądając chwałę Salomonowéj świątyni, to jest, widząc kraj swój używający jeszcze bytu politycznego, króla w narodzie, mowę ojczystą, zwyczaje narodowe, i religią dotąd nieponiewieraną przez gwałt greckiéj przemocy, a teraz widząc, że to wszystko na raz upadło, jako okropny, a rzadki w dziejach przykład nagłego, apoplektycznego prawie zgonu sławnego po wszem świecie narodu, nie mogła się już pozbyć przez całe życie owéj tęsknéj, rze-

wnéj smętności, tyle kontrastującéj z charakterem jéj z natury żywym i wesołym. Przyszła nareszcie chwila, kiedy Anna wstąpiwszy w związki małżeńskie z ś. p. Szastrem, doktorem medycyny i professorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpoczęła zawód trudny, męczeński, bolesny, a oraz tak pełen cnót domowych, pożytecznych ogółowi, choć niby światu ukrytych, to jest zawód małżonki i matki chrześciańskiéj. Zawód to ważny, ale, ile cierpień znoszący, któż o tém nie wie Chrześcianie! Tutaj bowiem spełnia się wyraźnie słowo przeklęctwa bożego, rzuconego na Ewę, *iż życie twe będzie pełne boleści!*— Lecz, nim przystąpię do obszérniejszego jéj cnót domowych opisu, powiedźcie mi Chrześcianie, jakie jest zadanie człowieka chrześciańskiego na ziemi? Odpowiecie bez wątpienia, że naśladować we wszystkiém życie Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nad ten cel, nie masz inszego, ani wyższego, ani zbawienniejszego. Lecz żywot Zbawcy dzielił się na dwoje, to jest: *czynić i cierpieć.* Więc każdy, kto się uczniem Jego być mieni, i pragnie, aby On nie zaparł się go kiedyś, ale wyznał go jako *swego ucznia* przed Ojcem swoim niebieskim, *czynić i cierpieć* powinien. *Czynić,* to jest zachowywać Jego wolą, rozkazy, nauki; *czynić,* to jest naśladować Jego *cuda,* nie środkami nadprzyrodzonymi, które tylko Jemu mocą własną, a Świętym bożym mocą od Niego powziętą stać mogły na rozkazy; lecz środkami naszymi, naturalnymi, własnymi, udzielonymi nam obficiéj lub skąpiéj przez Opatrzność Najwyższą! *Cierpieć* zaś, jest to ponosić mężnie wszelkie choćby najcięższe przeciwności życia, ludzi, przemocy, i wszelkich jakie się zdarzyć mogą nieszczęść, a w które tak zasobny jest żywot ziemski człowieka: i nie sarkać, nie oburzać się, nie odpierać tych ciosów, lecz z rezygnacyą męczenników, a Jego Najpiérwszego i Największego wołać do Boga: *Panie! nie moja lecz Twoja wola niech się stanie!*

Otóż, pod temi dwoma względami, możemy wyznać w obec Boga i was Chrześcianie! słowami prawdy, że ś. p. Anna była

zupełną naśladowczynią Pana Jezusa Chrystusa. Wykonywając najskrupulatniéj prawa boże, przepisy kościoła, obowiązki stanu małżonki i matki, (które to obowiązki rozpoczęła wielką i szczytną, bo z serca własnego ofiarą), jakiż to znamienity wzór przedstawiała owych wzniosłych, dawniéj częstych, dziś już tak rzadkich cnót dobroczynności, litości nad nieszczęśliwymi, owéj staropolskiéj gościnności tyle miłéj i tyle pociągającéj, bo szczéréj! Jéj dobroczynność granic nie znała, zdawałoby się, że na tém majątek cały już dawno musiałby iśdź w rozsypkę, lecz owszem przeciwnie się stało, widne było błogosławieństwo Opatrzności; środków nie zabrakło nigdy, owszem mnożyły się one cudownie, bo jako mówi św. Bernard: *dobroczynny człowiek jest panem bogactw całego świata, i Bóg wszechmocny posłusznym jest niejako woli i życzeniom dobroczynnego człowieka.* Dobroczynność ta do tak wysokiego nareszcie była posuniętą stopnia, że nawet właśni jéj domownicy ukrywać przed nią musieli jéj własne szaty, aby odziewając nędzarzy, sama nie pozbawiła się odzieży. A ci domownicy, słudzy, poddani, świadkowie bliscy jéj życia, cóż to za wpływ wywierała na nich, cóż to za urok przejmował ich w jéj słowach i spojrzeniu, jeżeli, co już teraz prawie niepodobieństwem nazwać się może, u niéj zaś było rzeczywistością, jéj słudzy przez lat 40 służyli, nie już jako pani, lecz jako matce i dobrodziejce, ciesząc się wraz z nią, i wraz z nią bolejąc i płacząc. Któż kiedy od niéj wyszedł bez pociechy, pomocy, ratunku, a zwłaszcza śpiesznego, ile razy tego była potrzeba, bo nieszczęście obce bolało ją jak jéj własne? Ztąd nie należy przepomnieć okoliczności, malującéj dobroć jéj serca, że czułość jéj rozciągała się nawet i do zwierząt, i w domu jéj i w obecności jéj, nikt nie śmiał wyrządzić krzywdy zwierzęciu, co u ludu naszego prostego jest tak częstym, choć okrutnym i nie chrześciańskim zwyczajem; gdyż litość nad zwierzęty jest obowiązkiem religijnym, a Pismo święte przecież mówi: *że sprawiedliwy lituje*

*się nawet i nad zwierzęciem.* Serce jéj nigdy nie mogło znieść żadnéj niesprawiedliwości. Niesprawiedliwość wszelka, prawdziwa lub zmyślona, publiczna lub prywatna, opowiadana lub opisywana, wstrząsały jéj całą istotę, napełniały ją oburzeniem, przejmowały owym *świętym gniewem*, który także liczy się do cnót chrześciańskich. I zaprawdę, słuszne było oburzenie przeciw niesprawiedliwościom téj, która ich tyle doznała; słuszną była ta litość i czułość na łzy bliźniego u téj, która ich sama tyle wylała! Bóg albowiem dotknął ją jako niegdyś Joba świętego mnogiemi cierpień doświadczeniami! Strata następowała po stracie. Jedno jeszcze się nieskończyło nieszczęście, a już rozpoczynało się drugie. Straciwszy męża, straciła córkę, straciła syna, straciła zięcia, a straty te w wyrafinowanych i prawie wymierzonych odległościach następowały po sobie, nowe razy w niezagojone jeszcze blizny zadając, do jakich to bólów za tło i osnowę służyło smutne i nieszczęśliwe położenie jéj narodu i kraju. Przed jéj okiem przesuwały się mdłe próby dziecinne mające służyć do podźwignienia z grobu i ożywienia narodowego Łazarza, i dzielne mężów usiłowania, w tymże celu, lecz również bezskutecznie czynione. A stan ten publiczny dotknął ją boleścią osobiście, gdy ś. p. Samuel Różycki Jenerał Wojsk Polskich wcześnie dwojga dziatek odumarłszy, zostawił ich staranie, opiekę i wychowanie sercu Babki macierzyńskiemu prawdziwie. Przyjmując chętnie ten obowiązek i cały jego ciężar i odpowiedzialność, oddała się temu obowiązkowi z zapałem, całém sercem i całą duszą. O rezultacie takiego wychowania, ani wątpić nie wypadało, lecz zarazem spodziewać się należało, że z tych dwojga pięknych owoców, Bóg ofiarę, a niebo dań swoją niedługo musi otrzymać. Tutaj to oczekiwał ją cios nadludzki, ogromny, niezwykły, który tylko Anna wsparta religią, przenieść i znieść mogła spokojnie, a żadenby tego nie dokazał śmiertelnik. Lecz nim dotknę téj chwili, pozwólcie mi Chrześcianie! zapytać się

was, co stanowi wielkość duszy Chrześcianina? Odpowiecie zapewne, że *męztwo, męztwo w nieszczęściu.* O téj to cnocie, już nawet Starożytni wysokie mieli wyobrażenie, gdy już Seneka wielki myśliciel wyrzekł te pamiętne słowa: *oto widowisko bogów godne, człowiek cnotliwy z zawiścią losu walczący!* Lecz cnota ta tyle poważana od mędrców, a w życiu tak bardzo potrzebna, nowego blasku nabrała, a wyższe namaszczenie otrzymała, przez rozkaz, naukę i przykład męki bolesnéj Zbawiciela, którego w tém męztwie, cierpliwości i przebaczeniu uraz naśladować powinniśmy, a naśladowała Go ś. p. Anna najzupełniéj, i to co najwyższą cnotę Chrześcianina stanowi, to, czego Chrystus na krzyżu najwznioślejszy dał przykład, to wykonała Anna, zkąd *mężną niewiastą, i wszelkich pochwał godną* słusznie zwać ją możemy. Wiadome są wam Chrześcianie! wypadki krajowe lat ostatnich, smutne jak zawsze. Wypadki te dotknęły najbliżéj, najboleśniéj, i dwojako, bo publicznie i osobiście ś. p. Annę Szastrową. Nie czas, ni miejsce opisywać tę boleść i te zdarzenia, bo są boleści, na wyrażenie których mowa ludzka nie zna dostatecznych wyrazów; *są zaś zdarzenia, które się najlepiéj opiszą lub opowiedzą — milczeniem.* — Co wtedy uczyniła, i jaką się okazała, i jakie nam ztąd dała zbudowanie, nim na to odpowiem, pozwólcie że was zapytam, kiedy Zbawiciel okazał się najwznioślejszym, najwspanialszym, najcudowniejszym? Pewno nie tylko wtedy, gdy uczył, uzdrawiał, chléb rozmnażał w pustyni, suchą nogą chodził po morzu, lub wskrzesał z grobu Łazarza, lecz najszczególniéj wtedy, gdy zawieszony na krzyżu, On, Syn Boży, Bóg-człowiek, Zbawca świata zawieszony na drzewie hańby, od kogo? od nędznych stworzeń, dla których dobra przybył i poświęcił się dla nich, gdy mówię On, z pełności serca, modląc się za nieprzyjacioły do swego Ojca niebieskiego, przebaczył im, wołając: *Ojcze, odpuść im!* Podobnież postąpiła ś. p. Anna Szastrowa. Tak wielkim ugodzona ciosem, nie zaniedbała żadnych środ-

ków, jakich użyć radziły rozum, doświadczenie, przyzwoitość, litość na wdową obarczoną lat ciężarem. Jeszcze słabiuchny promyk migotał nadziei, lecz gdy i ten zgasł, a z jego skonem, więcéj o jednego Anioła niebu przybyło, nie w rozpaczy, lecz z boleścią zawołała słowy konającego Zbawcy na krzyżu: *Boże! Boże! czemuś mię opuścił*, mnie wdowę i sierotę laty i cierpieniem złamaną! A wnetże zaraz dodała: *Panie odpuść nieprzyjaciołom moim, jako Ty odpuściłeś swoim, i jako ja im z serca przebaczam!* A w tych słowach, w tém uczuciu, w téj męczeńskiéj spokojności, okazała męztwo chrześciańskie, wyższe nad wszelkie pojęcie, i wyższe nad wszelkie pochwały. Na niéj odbiła się wiernie, lecz za to boleśnie, cała męka Zbawiciela naszego, w szczegółach, bo nawet i zdrady nie brakło! Lecz od zawieszenia owego ostatniego na moralnym krzyżu boleści, od wyrzeczenia owych słów męztwa, prozby i przebaczenia, nie zaraz przyszło do zgonu w takich męczarniach pożądanego, bo kładącego kres wszelkim dalszym cierpieniom. Konanie to moralne kilka jeszcze lat trwało, spędzonych na modlitwach podwojonych, i podwojonych dobrych uczynkach. Gotowała się całém życiem i całém lat ostatnich cierpieniem i przyjmowaniem najczęstszém Sakramentów świętych, do zgonu prawdziwie chrześciańskiego, i że to wyznam świętego, aby konającemi usty i sercem, mogła wyrzec z wiarą, ufnością i miłością ostatnie Zbawiciela Ukrzyżowanego słowa: *Już się wszystko spełniło! Ojcze w ręce Twoje ducha mojego oddaję!* bo pragnę być uwolnioną z więzów ciała, i na wieki połączyć się z Tobą!

---

Po takiém skreśleniu słabém jéj cnót, a zwłaszcza jéj cierpień i mocy duszy, czyż trzeba dodawać, że jéj dobroczynność i za grób przeciągnęła się w ostatniém jéj woli rozporządzeniu? Wszakże i słońce, choć już znijdzie z horyzontu, długi

jeszcze czas ciepło i światło zostawia po sobie. Czyż z opisu jéj cnót, nieszczęść, heroicznéj odwagi, nie nazwiecie ją teraz niewiastą mężną, o jakiéj Mędrzec Pański wspomina, i chwalić a cenić ją każe i o *podal* i *od granic ostatnich?* Słuszną a wielką jéj chwałę u ludzi poświadcza i dowodzi owo liczne grono, nie tylko krewnych, przyjaciół i znajomych, lecz nawet obcych i nieznanych osób, a wszyscy z łzą w oku, a modlitwą na ustach, błagają Pana Zastępów o pokój duszy *mężnéj, świętéj, Polskiéj Matrony!* Wielka jéj chwała u Boga, bo Ten, który liczy każdą łzę wylaną, i każde cierpienie nagradza, Ten, który kazał iść swemi świętemi drogami, a wierzących w Niego, naśladujących Go, miłujących bliźnich i kraj swój dla Niego, i krzyżowanych boleścią wraz z Nim, i dźwigających krzyż za Nim, a życiem i cierpieniem świadczących że są Jego uczniami, i wiecznie chcą do Niego należeć, wieczną obiecał nagrodzić chwałą, miałżeby usunąć od nagrody tę, która tyle dobrego czyniła, tak bardzo kraj swój kochała, i tyle cierpiała, iż nie wahamy się nadać jéj miano męczennicy? Zapewne, jeżeli wyrzekł do tak wielu sług swoich, to pewno wyrzekł już i do niéj przy zgonie, owe pełne pociechy słowa: *Sługo dobry i wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela pana twego.*

My zaś tu zgromadzeni, którzy w żalu chrześciańskim otaczamy te zwłoki pośmiertne, jakąż dziś ztąd wyniesiemy naukę, jako dar z za grobu, na pamiątkę trwałą a pożyteczną? Oto, zachętę do postępowania drogami zmarłéj, oto, pamięć na śmierć, oto miłość ku Bogu, bliźnim i krajowi, zachętę do cnót rodzinnych i ojczystych, a nadewszystko zachętę do wytrwałości, męztwa, odwagi nie fizycznéj, bo téj nigdy nam nie brakło, lecz moralnéj, na któréj nam zawsze zbywało i dotąd jeszcze zbywa, a bez którego to męztwa i odwagi, nie może być cnota, nie może być pomyślność, nie może być i nagroda w niebie. Lecz, jeżeli do kogo, to szczególniéj do Ciebie zacna zmarłéj Rodzino! ściąga się ten wzór i przykład i za-

chęta cnót tak wysokich, jakoby w dziedzictwo przekazanych, a wyznać to trzeba, już przez Ciebie praktykowanych.

Nie bez przyczyny, Wnuczko! tyle kochana od Babki, umierająca trzymała twoje ręce w swéj ziębnącéj już dłoni — nie bez przyczyny trzymała długo rękę na głowie twojéj, niewinna, pobożna, a tyle nadziei rokująca Prawnuczko! bo chciała, aby wraz z jéj błogosławieństwem, i duch jéj cnót i ofiary i w Was przelał się także, i już w Was zamieszkał na zawsze! abyście, jako ś. p. Babka wasza, świeciły nam swych cnót wielkich przykładem — nam — którzy skołatani na duszy, i prawie zrozpaczeni, chciwie szukamy wzoru cnót domowych i narodowych, a nadewszystko odwagi moralnéj, i wytrwałości w dobrém aż do końca!

Ty zaś o Boże sprawiedliwy i oraz miłosierny! wysłuchaj dobrotliwie modłów naszych najszczérszych, które zasyłamy do Ciebie, za duszę sługi Twéj Anny! Wejrzyj na Krew ofiary Syna Twego łaskawie, daj téj świętéj duszy wieczny i błogi spoczynek, bo wielce miłowała Ciebie i bliźnich swoich, bo naśladowała w cnotach i cierpieniu Syna Twojego Ukrzyżowanego; a jeźli, o czém pobożnie sądzimy, zmiłowałeś się nad nią, i duszę jéj już do chwały swojéj przyjąłeś, pozwól, prosimy! aby się modliła także za Nami, i modłów jéj wysłuchaj łaskawie, abyśmy naśladując jéj cnoty, stali w wierze, mocni w nadziei, gorący w miłości, mężni w przeciwnościach, chwały Twojéj wraz z nią uczestnikami zostali! Amen.

---

Tak więc zacny ród Szastrów wygasł zupełnie, jak wszystko się kończy co ziemskie — godny narodu, któremu wiernie służył do końca, i narodu z którego pochodził. Rodzina albowiem Szastrów nie była polską, lecz z Francyi pochodziła. W czasie owéj nieszczęsnéj emigracyi blisko miliona Francuzów Hugonotów do Niemiec a zwłaszcza do Pruss, którą wywołało odwołanie Edyktu Nanteńskiego, mówiąc nawiasowo krok niepolityczny i niereligijny Ludwika XIV, magnat jeden polski wracając z Francyi do kraju, spotkał nad granicą francuzką chłopczynę kilkoletniego miléj powierzchowności, którego nazwisko według jego zeznania było *de Chastres.* Pan ten wziąwszy go z sobą do Polski, wychował na dworze swoim sposobiąc do nauk, do których zdolności wielkie okazywał. Rodziców odszukać ani było podobna w czasach takich zamieszek religijnych. Zwykłym polskim obyczajem przekręcania imion obcych, Szatra nazwano Szastrem, i tak to już na zawsze zostało; jemu téż i jego potomkom wcale o czystość nazwy nie chodziło, lecz o czystość cnoty, dobrego imienia i wierności dla przybranéj ojczyzny. Przodkowie ich francuzcy zdaje się że byli Hugonotami, lecz rodzina ich w Polsce zawsze i to gorliwie była katolicką. Wszyscy prawie słynęli naukowo.

---

Samuel Różycki, Jenerał Polski, sławny z wojny 1831 r. o niepodległość, pojął w małżeństwo córkę ś. p. Szastrów. Z małżeństwa tego było 2 córki, Anna i Julia ~~obie imieniem Anny~~. Jedna z nich Anna umarła jako *więzień stanu* w Teresienstadt fortecy w Austryi r. 1856 dnia 5. Maja; druga zaś weszła w związki małżeńskie z W. Celestynem Zakaszewskim właścicielem dóbr ziemskich.

---